Nr. 24. Lwów, 10 Czerwca 1888. Rok V.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

Odczyt przez ks. Antoniewicza.

Powtóre, zgoda nieskończenie wielki a błogi wpływ wywiera w rodzinie na cnotliwe wychowanie dzieci, na wspólne a korzystne dla ogółu działanie gminy w interesach dotyczących szkoły i kościoła, na miłe pożycie z dworem i dla wszystkich stron szczęśliwe załatwienie nieporozumień.

B. Zgoda taka buduje, moralnie podnosi, a obok tego i materyalne przynosi korzyści.

Ci z Was, szanowni włościanie, którzy może prowadziliście już niepotrzebne procesa, a sparzywszy się, dziś już na zimno dmuchacie, przyznacie mi niezawodnie, że procesa wymagają wiele czasu i to czasu dla rolnika bardzo drogocennego. Czas, to najdroższy skarb, bo to się powetować nie da.

Kto więc czasu nie marnuje napróżno, uzyskał bardzo wiele. Znałem w mojej okolicy gospodarza, który posiadał gospodarstwo przeszło 800 morgów pięknej ziemi, ale miał tę wadę, że lubił się procesować. Nie było tygodnia, ba, czasami bywało dwa i trzy dni w tygodniu, przesiedział w sądzie, to też podupadł moralnie i materyalnie i wcześnie zeszedł do grobu.

Obok czasu, zyskuje się i grosz, który w procesach marnie ginie, i to grosz krwawo zapracowany a wielki, który już nigdy się nie wraca. Włożysz grosz w ziemię lub w inwentarz, masz z niego korzyść; wyłożysz na książki i pisma, staniesz się bogatszy w rozum, wiedzę i doświadczenie, ale wydasz grosz na proces, będziesz miał stratę, gorycz w sercu i niezadowolenie, żeś owoc swej pracy rozproszył i dzieci swe, rodzinę i społeczeństwo zubożył.

Zgodą wiele rzeczy pożytecznych bez wielkiego zachodu w gminie dokazać można — niezgodą niczego! Gdyby wszyscy gospodarze w gminie byli rozsądni i zgodni, dbaliby więcej o wspólne korzyści. Czemużby u nas gmina zgodna nie mogła dokazać tego, co już dawno w innych stało się krajach, a mianowicie, aby wspólnym kosztem gminy drogi obsadzone były drzewami owocowemi, rowy wspólnemi siłami porządnie i umiejętnie wykopane, nieużytki wierzbą lub innemi drzewami poobsadzane, wspólne pastwiska ulepszone?

A czyż to nie byłoby z korzyścią, aby gospodarze, celem podniesienia chowu inwentarzy, mieli wspólnego a dobrej i odpowiedniej rasy stadnika, knura, konia itd. Czyż to nie są widoczne korzyści, wypływające ze wspólnego zgodnego działania?

Zgoda nakoniec wytwarza siłę i zaufanie w siebie i w pomoc własną. Słabego lub pojedyńczego łatwo zmoże przeciwnik, ale silny zgnieść się nie da, upaść może, ale wnet się podniesie. Gromada, to wielki człowiek!

Mógłbym Wam, szanowni włościanie, o potędze jedności i zgody niejedno ważne powiedzieć słówko i wykazać jak na dłoni, jak to zgoda buduje, a niezgoda rujnuje, ale... trzymać muszę na wodzy uczucie, serce i gorętsze słowo. Powiem Wam więc tylko oderwane słowo wieszcza: „Hej ramię do ramienia! jednością będziemy silni. Jam milion śpiewał, bo za miliony kocham!“ Niech każdy z nas będzie milionem i za miliony kocha, a miłość i zgoda buduje, co niezgoda zrujnowała, — miłość i zgoda wskrzesi siłę, której żadna potęga nie przemoże!

Wystawa w Przeworsku.

Przeworsk, 28. Maja

Wystawa bydła i przemysłu włościańskiego, odbyta tu w sobotę i niedzielę przy dość znacznym zjeździe obywatelstwa okolicznego, powiodła się w zupełności. Bydła włościańskiego przedstawiono blisko dwieście sztuk, sporo pięknych okazów. Oprócz tego były reprezentowane stajnie przeworska i łańcucka z holendrami, jakoteż bydło nizinne państwa Łastawieckich z Lipnika. Urzejowice p. Turnaua, dostarczyły kilka pięknych sztuk. Nadto stajnia zarodowa p. Stefana Zamojskiego z Wysocka i p. Józefa Kellermana z Żuklina. Koni włościańskich bardzo ładnych było okazów 156. Z dworskich zaś najlepiej reprezentowały się konie z dóbr przeworskich, zwłaszcza rasy ardeńskiej, a także konie półkrwi arabskiej z Nowosielec, chowu Leonarda Dąbrowskiego.

Obszary dworskie przysłały swe okazy tylko dla zachęty i pouczenia włościan jak mają inwentarz gospodarczy prowadzić, ażeby hodowlę jego podnieść. Drób był nadzwyczaj słabo obesłany, zaledwie kilka gatunków kur i 4 gatunki kaczek. Jeden z włościan przeworskich przedstawił hodowlę szarych królików w kilku okazach. Ksiądz Kudłaj z Kańczugi wystawił zbiór dokumentów cechowych z Przeworska i Kańczugi, bardzo cennych, bo z XIV. jeszcze wieku, tj. z czasu, kiedy miasta te słynęły na całą Polskę z wyrobów tkackich.

Narzędzia gospodarcze własnego wyrobu były następujące na wystawie:

Mechanik Kamecki z Kańczugi wystawił młocarnię, kierat, sieczkarnię i pługi, Karol Jurkiewicz z Przeworska własnego pomysłu żarna trybowe, Mucha, stolarz z Przeworska, maszynę do szatkowania kapusty, Piotrowski, stelmach, i Luśniak, kowal, mocny a lekki wózek.

Przemysł domowy był przez małe miasteczko Kańczugę daleko lepiej reprezentowany, aniżeli przez sam Przeworsk. Wyroby szkoły koronkarskiej w Kańczudze były bardzo liczne. Kierowniczka tej szkoły, pani Baronowa Czechowiczowa, dostała zamówienia z Anglii na swe wyroby.

Goczyński z Kańczugi przedstawił wyroby stolarskie, rzeźbione, dwa czarne rzeźbione biurka i ramki w stylu *roccoco.*

Hampel Alojzy z Kańczugi nadesłał komplet serów w 12 gatunkach. Świstek Marceli z Kańczugi kożuchy. Szkoła koronkarska w Przeworsku, zostająca pod zarządem Sióstr miłosierdzia, wystawiła piękne koronki niciane do bielizny kościelnej. Bieniek z Przeworska dał okazy sera szwajcarskiego własnego wyrobu. Świtalski Władysław z Przeworska wystawił leki własnego wyrobu przeciw chorobom zwierzęcym. Ejzykiewicz — piękne wyroby piłeczkowe. Rarogiewicz — stolarstwo z rzeźbą. Szmuc z Wysoki wystawił płótna surowe, trwałe i równo robione, oraz chodniki na podłogę. Olbrycht z Markowy piękny wyrób cienkich i kolorowych płócien. Towarzystwo tkackie z Korczyna, Błażowy i Kossowa nadesłały swe wyroby tkackie, znane w kraju. Bassak Jakób i Wiech z Rakszawy wyroby wełniane na płaszcze, znane z trwałości i taniości, oraz wyrób chodników i koców na konie. Towarzystwo powroźnicze w Radymnie postronki, sieci, pasy itp. Na uwagę zasługują gurty na konie i dla straży ochotniczej, trwałe i bardzo tanie.

Na uwagę zasługiwały jeszcze kosze Gackiego, chłopa, podług wzorów jarosławskiej szkoły, jednakże tańsze i z większym smakiem wykończone, aniżeli kosze jarosławskiej szkoły

Cieniawscy włościanie.

Napisała Józefa Tetmajer.
(Ciąg dalszy).

W oczach nieszczęśliwego odbił się wyraz dzikiej rozpaczy, nie wiedział, co odpowiedzieć.

Proboszcz więc mówił dalej:

— Gdybyś ty chciał się upamiętać, gdybyś się poprawił, to może jeszcze znalazłby się dla ciebie ratunek.

Matulak nie mógł jednak pojąć, jakimby sposobem mógł uratować grunt, bydełko i cały dobytek, który przeszedł w ręce żydowskie, machnął więc ręką i rzekł ponuro:

— Już zapóźno — co było, nie wróci — wszystko przepadło.

— Nie grzesz, człowieku, taką mową — rzekł proboszcz surowo. Dopóki Pan Bóg daje zdrowie i siły do pracy rozpaczać się nie godzi, a do poprawy nigdy nie jest zapóźno. Ten Chrystus miłosierny, który przed samą śmiercią przebaczył żałującemu łotrowi i raj mu przyobiecał, i ciebie wspierać gotów, ale musisz mieć silną wolę, oprzeć się złemu.

Matulakowi łzy puściły się z oczu. Proboszcz zaś mówił dalej.

— Gdybyś się wyrzekł pijaństwa i zaczął żyć uczciwie, to najpierw wykupiłbym ci tę krówkę, którą dziś żyd zabrał, bo żal mi drobnych dziatek twoich, zrobiłbym jeszcze i coś więcej, ale musiałbyś mi przyrzec, że we wszystkiem będziesz słuchał rad moich, a nawet będziesz mi pomagał w moich zamiarach.

Kobieta, słysząc słowa proboszcza, rzuciła się znów do nóg jego, mąż jej uczynił to samo, wołając wśród łez:

— Zrobię wszystko, co każecie Ichmostuniu.

— Chcę wierzyć w dobrą twoją wolę, wiem że dawniej byłeś dobrym człowiekiem i da Bóg, że znów takim będziesz.

Matulak całował ręce proboszcza, bo od wzruszenia mówić nie mógł, a proboszcz znów się odezwał:

— Nie tracąc czasu, trzeba nam się wziąść do dzieła. Najpierw tedy pójdziesz do wszystkich tutejszych gospodarzy i powiesz im, aby się zeszli w niedzielę popołudniu do szkoły na ważną naradę, gdy się wszyscy zbierzecie, opowiem wam co obmyśliłem, aby was ratować; jeżeli przystaniecie na to moje przedstawienie, to za pomocą Bożą zaradzimy jeszcze złemu.

— Dobrze Ichomostuniu, pójdę zaraz do wszystkich gospodarzy.

— A za ile poszła wasza krówka? — zapytał jeszcze proboszcz.

— Za trzynaście ryńskich, proszę jegomości.

— Za trzynaście ryńskich — powtórzył proboszcz kiwając głową — macie tu owe 13 zł. ale pamiętajcie, że jeżeli je zmarnujecie, nie chcę już więcej nic o was wiedzieć.

Oboje małżonkowie dziękowali serdecznie swemu dobrodziejowi, a żal, który się malował na twarzy Matulaka, świadczył o jego prawdziwej skrusze.

* * *

koszykarskiej, która wystawiła przeważnie tylko kosze podróżne i ręczne. Klin Jan z Grodziska, samouk-rzeźbiarz, nadesłał ramy do fotografii, jakoteż widelce i łyżki do sałaty. Angielski, garncarz z Jarosławia, kafle i piece, a chłop Strawa z Tuczap okazał krzesła dębowe i stół, tudzież powozik z koszem plecionym.

Wystawę zwiedziło w niedzielę kilka tysięcy włościan. Loteryę fantową rozkupiono, a nagród rozdano w 30 medalach rządowych srebrnych i bronzowych, tudzież w dyplomach honorowych i gotówce, osobliwie za chów bydła, które w zeszłym numerze podaliśmy. *(Kuryer Rzesz.).*

Z Szwajcaryi.

(Ciąg dalszy).

W Zielone świątki była w Rapperswylu Wystawa kwiatów, drobiu, ptaków śpiewających, pszczół i królików. Wspomnimy o niej pokrótce, gdyż głównymi wystawcami byli okoliczni gospodarze czyli włościanie. W Szwajcaryi często są urządzane najrozmaitsze Wystawy, które są licznie zwiedzane, gdyż ludność tutejsza ciekawa i ma zamiłowanie i chęć, aby coś poznać, czegoś się dowiedzieć.

Wystawa miała miejsce w dużym budynku, pięknie i stosownie urządzonym. Na środku biła fontanna, a około niej poustawiane były kwitnące rośliny, z cieplarni pochodzące, dostawione przez miejscowych ogrodników. Jako osobliwość musimy przytoczyć, że była tu kobieta, przedstawiająca niby boginię kwiatów, cała z drobnych kwiatków i różnokolorowych listków zrobiona. Pracowitej to roboty dzieło, przedstawiające naturalnej wielkości kobietę, mającą na sobie suknię zieloną w brunatne pasy z drobnych listków, a z kwiatów ozdoby na staniku i pod szyją. Twarz miała z maski. Figurę tę zebrani wieśniacy bardzo podziwiali.

Kur w ogóle bardzo pięknych gatunków i odmian było 86 numerów, niektóre z kilku sztuk złożone. Były tu między innemi: czarne duże hiszpańskie kury z plamką koło oka i żywego czerwonego koloru grzebieniem, różne piękne odmiany kur szwajcarskich, włoskie kury z dużymi czubami, wielkie kochinchińskie z obrosłemi pierzem nogami, angielskie kury bardzo duże, japońskie jedwabiste, dlatego tak zwane, że są pokryte pierzem białem, delikatnem, wązniutkiem choć długiem, co im daje podobieństwo jakby były jedwabiem okryte. Były też i małego gatunku kury, nie wiele od gołębi większe, bardzo pięknem okryte pierzem, które nie tak dla pożytku, jak dla ozdoby są pielęgnowane.

Kaczek było nie wiele i głównie gatunek francuzki czyli rueński, odznaczający się wielkością.

Gęsi były głównie z francuzkiego gatunku, czyli tuluzkie ogromne. Były też tak zwane gęsi gwinejskie, mające dużą garbatą nasadę na dzióbie przy głowie, dlatego też wcale innym głosem gęgają, jak zwyczajne. Gęsi te są większe od naszych i innego koloru pierze mają.

Jędyki duże były, ale nic osobliwego.

Perlice czyli pantarki były zwyczajne i bardzo piękne odmiany siwo-niebieskawego koloru.

Gołębi było bardzo wiele, bo 120 par i wogóle były to gatunki i odmiany prześliczne, między którymi były i takie, które po raz pierwszy dopiero tu widziałem, chociaż dużo wystaw najrozmaitszych miałem sposobność zwiedzić, przebywając za granicą, jak we Francyi, w Anglii przez długie lata. Były tu między innemi gołębie pawiki białe, czarne, siwe, ceglaste, pół białe a pół ceglaste. U nas pawiki białe tylko widziałem. — Gołębie kapucynki w różnych kolorach upierzone i dlatego tak zwane, że mają z tyłu głowy wyrastające do góry piórka, które tworzą na podobę kaptura u habitu osłonę im na głowie. Były też tak tu zwane: dragony, mające głowę i dziób odmienne jak zwyczajne co do kształtu. Pierwszy raz je dopiero tu widziałem, jak niemniej i gołębie pstre, podobne ze swego upierzenia raczej do kur jarzębatych jak do gołębi.

Pomiędzy Szwajcarami jest dużo zapalonych miłosników gołębi, których i u nas nie brakuje. Między innemi obieżdżając jako lustrator Kółka rolniczego w Galicyi, spotkałem jednego gospodarza tak bardzo lubiącego gołębie, że kiedy ich parę

W parę godzin później przyszedł na plebanię nauczyciel. Proboszcz powitał go uprzejmie, a potem zapytał:

— Co słychać, panie Józefie, czy już wyrozumieliście naszych ludzi?

— Są tacy — odrzekł zapytany — z którymi możnaby coś zrobić, ale są i tacy, z którymi nie można dojść do ładu.

— A przecież koniecznie musimy próbować, czy nasz plan nie da się przeprowadzić, i to zaraz, bo zastraszająca nędza wzmaga się pomiędzy ludem, wślad za nią pójdą choroby i ogłupienie umysłowe w skutek nadmiernego pijaństwa.

Długo jeszcze naradzali się zacni ludzie, w końcu pocieszając się nawzajem, odłożyli wszystko do niedzieli.

Nauczyciel wracając do domu, spotkał Matulaka prowadzącego swoją krówkę do domu. Widocznem było, że tym razem oparł się pokusie, nie należało więc tracić nadziei o jego poprawie. Stosownie do życzenia proboszcza, obszedł on wieś całą, nakłaniając gospodarzy, aby przyszli na radę w niedzielę. Zgromadzili się też wszyscy, ciekawi co powie ksiądz proboszcz. Gdy już nikogo nie brakowało, wszedł proboszcz i powitał swoich parafian chrześcijańskiemi słowy:

— *Sława Bochu!*

— *Na wiki wików* — odpowiedzieli zebrani.

Poczem ksiądz przemówił poważnie:

— Nieraz przemawiałem do was, moi kochani, ale dotąd wszystko było napróżno. Dzisiaj niema już czasu na słowa, trzeba koniecznie coś przedsięwziąć, aby zapobiedz złemu, które zakorzeniło się pomiędzy wami. Los wasz cięży mi kamieniem na sercu, chciałbym wam według sił moich dopomagać, ale do tego potrzeba i dobrej woli z waszej strony, ja sam bez was nic zdziałać nie mogę. — Czy chcecie wiedzieć, co obmyśliłem dla waszego dobra?

— O to też przyśliśmy prosić Jegomości, dobrodzieja naszego — odezwali się starsi z gromady.

— Słuchajcież więc: powodem waszego nieszczęścia jest żyd, który wszelkimi sposobami nęci was i łapie jak nieoględne muchy na miód zatruty, musimy więc wszelkich dołożyć starań, aby się go pozbyć z naszej wioski.

— Prawda, prawda — odezwało się znów wiele głosów — żyd winien! wygnać żyda! wywlec za brodę psią wiarę za dziesiątą granię!

— Uspokójcie się — rzekł proboszcz poważnie — jeżeli mówię, że trzeba abyśmy się żyda ztąd pozbyli, to wcale o gwałtach nie myślę, gwałtów na nikim popełniać nie wolno i za to bylibyście surowo karani, ja inny chcę podać wam sposób.

— Cóż więc mamy czynić? — pytali uspokojeni włościanie.

— Najpierw trzeba mu odebrać te grunta, które u niego pozastawialiście.

— Ba! czy to on zechce oddać?

— Gdy wy mu oddacie pieniądze, on także musi zwrócić wam wasze grunta.

— A skądże weźmiemy pieniędzy?

— Jeżeli mi przyrzeczecie uroczyście, że więcej pić nie będziecie, pożyczę wam pieniędzy ile będzie potrzeba na wykupienie tych gruntów.

pięknego i rzadkiego gatunku zobaczył w Krakowie, kupił ją za 40 złr. Sąsiedzi tego gospodarza mówili mi: że wielkie głupstwo zrobił, gdyż za tę cenę możnaby kupić bydlaka. — Prawda, że to wysoka cena za gołębie, — odrzekłem — ale jeżeli zważymy na to, że to człowiek zamożny, że przez ten wydatek w niczem nie skrzywdził swego gospodarstwa, to nie można znowu tak bezwarunkowo nazywać głupstwem tego kupna. We wszelkich wydatkach trzeba tylko zachować pewną miarę, aby ich nie czynić ponad istotną możność swoją.

Były też wystawione rozmaite ptaki ozdobne i śpiewające w klatkach, po największej części dostarczone przez tutejszych włościan, bardzo się w nich lubujących. Było tu między innemi kilka papug zielonych i czerwonych. Wiele też było kanarków i różnych zagranicznych z gorących krajów bardzo ozdobnych z koloru swych pierzy ptaszków, u nas prawie nieznanych, jako to: tak zwane kardynały czubate, całe czerwone, zielone perokietki, które tylko w parze żyć mogą w klatce, a gdy jedna sztuka z nich zdechnie, zaraz druga przestaje jeść i w parę dni ze smutku ginie. — Ryżaki żyjące w wielkich stadach w tych krajach, gdzie ryż może być uprawiany, w którym wielkie szkody robią. Są to piękne ptaszki, wielkości wróbla, silny dziób mają do łuszczenia ryżu. — Słowiki japońskie bardzo ruchliwe i zgrabne z pomarańczowym dzióbkiem, i z podbrzuszem tego koloru. Były też i inne jeszcze zamorskie ptaszki, których polskich nazw nie wiem, a pomiędzy któremi jeden wielkości szczygła do połowy fioletowy bardzo był piękny. Znajdowały się też kosy uczone śpiewać; o kosach możemy powiedzieć: że na zimę nie odlatują w Szwajcaryi.

Przedstawiono także w tym dziale ozdobne klatki drewniane i metalowe.

Były też ptaki wypchane, jak: sowy, puchacze, sojka, głuszec, cietrzewie, jarząbki i t. d., a przytem czarna wiewiórka.

Co do królików, to znajdowało się ich wiele, wszystkie przeważnie z dużego francuskiego gatunku, zwanego we Francyi baranami. Były też piękne mieszańce z zająca i królika powstałe, a oraz był i duży królik koloru kawowego z wyspy Madagaskaru pochodzący.

Pszczelnictwo było dobrze przedstawione, choć daleko lepiej u nas Dr. Ciesielski urządza podobne wystawy. Między innemi znajdowała się tu nowego pomysłu miodarka, o której jednak nie mogę powiedzieć, czy jest praktyczna, gdyż z nią nie odbywano tu próby. — Między ulami był jeden kłosowy, taki sam, jaki u nas jeszcze można widzieć z napisem niemieckim: „Oto jakie niegdyś bywały ule“ — a znowu na ulach nowego ulepszonego gatunku był napis: „Oto jakie teraz ule są w użyciu“.

Cała ta wystawa, o której tu mówimy, udała się jak najlepiej, tak że bez przesady, podobnej zdaje mi się, nie dałoby się u nas nawet w większych miastach, jak w Przemyślu lub Jarosławiu, urządzić. A jednak Rapperswyl, w którym ta wystawa miała miejsce, ma nie wiele co więcej nad półtrzecia tysiąca mieszkańców. Pomimo że w obydwa dnie Zielonych Świątek w nocy i zaraz z rana deszcz padał, a resztę dnia było pochmurno i mglisto, jak zwykle pomiędzy górami, to jednak dużo było zwiedzających. Bilet wejścia na Wystawę kosztował pół franka od osoby, czyli 25 centów na austryacką monetę. Pierwszego dnia zebrano 1.200 franków, a drugiego 800. Ztąd się pokazuje, że 4.000 osób zwiedziło Wystawę, która wieczorem oświetlona była elektrycznem światłem.

Szwajcar jest ciekawy i gdy jest gdzie co do widzenia, chętnie idzie aby co zobaczyć, chociaż trzeba za to zapłacić. Jeżeli nic nie będę czytał ani widział — powiada on, — pozostanę przez całe życie prostakiem i jak wół głupim, a wtedy ludzie oświeceni będą mię unikać, gdyż światło z ciemnotą nigdy nie może chodzić w parze. I z obawy tego właśnie włościanin szwajcarski lubi czytać i zwiedzać co jest godnego widzenia, co mu tem łatwiej przychodzi, że tu koleje są bardzo rozpowszechnione, i przewóz ludzi niemi tani. — Na przykład Muzeum Polskie, będące w Rapperswylu, jako zawierające w sobie pamiątki wyłącznie polskie, zdawałoby się, że nie ma znaczenia dla szwajcarskich włościan, a jednak przychodzą go oni zwiedzać, lubo wejście tu kosztuje franka od osoby, czyli 50 centów na austryacką monetę. I podczas Zielonych Świątek przybyło ich kilku do naszego Muzeum. W zastępstwie p. Radomińskiego, dyrektora Muzeum, opro-

---

Włościanie poczęli spoglądać jeden na drugiego, ale nic nie rzekli, mowa księdza jakoś nie trafiała do ich przekonania. Pożyczyć, a zkąd znów oddać? będzie tak jak z bankiem przesunęło się niejednemu po głowie. Ksiądz znów głos zabrał:

— Żal się Boże żydowskiego gospodarstwa na waszej ojcowiźnie. Żyd myśli tylko o tem, żeby wyzyskać biedną ziemię, a uprawiać mu się jej nie chce, przyjdzie w końcu do tego, że same chwasty na niej się rodzić będą. Gdybyśmy zaś grunta wykupili, wszystko byłoby inaczej — wzięlibyśmy się szczerze do pracy, tak abyście wy mieli z tego pożytek i moje nie przepadło, bo wiecie, że i ja mam rodzinę, o którą starać się muszę, więc grosza nieoględnie wyrzucać nie mogę. Na pierwsze zasiewy dać mogę, a potem jak Pan Bóg pobłogosławi naszej pracy, odliczy się jakąś część na mój dług, reszta zaś będzie wasza, zysku żadnego od was nie żądam. W ten sposób odciągałoby się każdego roku po trosze, aż dług zostałby umorzony.

Gospodarze teraz dopiero zrozumieli, że pożyczka zaciągnięta u proboszcza nie byłaby im ciężarem, ale istotną pomocą, poczęli też dziękować, ale proboszcz powstrzymał ich mówiąc:

— Czekajcie, moi kochani, jeszcze nie wszystko wam powiedziałem. Najpierw przypominam wam, że tylko w takim razie wykupię wasze grunta, jeżeli nie będziecie więcej do karczmy uczęszczać. Czy mi to przyrzekacie?

— Przyrzekamy statecznie, wytrwać tak jak Jegomość każe — odpowiedziało wiele głosów.

— Przyrzekał już wprawdzie niejeden z was, a zawsze na próżno, ale teraz ponieważ bieda dobrze wam już dokuczyła, być może, że stateczniej dotrzymacie przyrzeczenia! pragnę wierzyć, że z własnej woli żaden z was gospodarz nie pójdzie do karczmy, ale może pójść wasz syn albo służący, wtenczas okaże się potrzeba pójść po niego i znów pokusie zaglądniecie w oczy, która gotowa was ułowić. Zresztą chodzi o to, aby nikt nie pił w karczmie i nikt nie oddawał żydowi ciężko zapracowanego grosza, to wtenczas pozbawiony wszystkich dochodów, nie będzie miał czem opłacić propinacyi i musi wynieść się z karczmy. Aby tego dokonać, trzeba abyście wybrali z pomiędzy siebie takich, którzyby pilnowali aby nikt do karczmy nie wchodził i abyście ustanowili kary na tych, którzyby nie chcieli szanować waszego postanowienia. Ktoby pomimo zakazu przekradał się do karczmy, niech zapłaci kary za pierwszy raz 1 zł. za drugi 2 zł. i tak dalej, w ten sposób możnaby wszystkich odzwyczaić. Czy się na to zgodzicie?

— Ja będę pilnował we dnie i w nocy — odezwał się Matulak.

— Będziemy pilnowali — powtórzyli inni.

— Dobrzeby to było, proszę Jegomości — odezwał się poważny jakiś gospodarz — ale skąd będziemy brać sól, toń, naftę i inne drobiazgi? do miasteczka trochę za daleko.

(Ciąg dalszy nast.)

wadziałem właśnie dwóch młodych chłopów szwajcarskich i muszę im oddać pochwałę, że byli bardzo uważni i trafne uwagi robili. Kiedym na przykład przyszedł z niemi do obrazu przedstawiającego przesławną bitwę pod Racławicami, gdzie Kościuszko na czele włościan z pod Krakowa uzbrojonych w kosy dnia 4. kwietnia 1794. w puch rozbił liczne moskiewskie wojsko i 12 armat im zabrał, — zapytali się mię: Czy przechowały się dotąd w pamięci naszego narodu nazwiska tych włościan, co się w tej pamiętnej bitwie odznaczyli? — W bitwie tej — odrzekłem — wszyscy się znakomicie popisali, dając dowody niezrównanego męstwa i niesłychanego poświęcenia dla ojczyzny. Z pomiędzy wszystkich jednak szczególnie odznaczył się Bartłomiej Głowacki, który pierwszy wpadł na moskiewskie armaty, za co go zaraz na placu boju Kościuszko oficerem mianował. — Patrzcie panowie — mówiłem — tu na obrazie malarz zrobił tego dzielnego wiarusa, jak siecze kosą łby moskiewskie przy armatach, a za nim tłumnie gromadą pędzą inni kosynierzy. Oto tu znowu jest Kościuszko na koniu, który od tego czasu ciągle nosił białą sukmanę, taką jak dotąd jeszcze noszą nasi włościanie pod Krakowem, który do dziś w pamięci swej przechowują jego imię ze czcią i wspomnienie o Racławicach.

Długo się przypatrywali obrazowi, a potem się mię zapytali: Czy to proszę pana włościanie polscy takich kos używają w gospodarstwie, jak tu są zrobione na obrazie? — Nie — odpowiedziałem im — kosy te są tu źle zrobione. Malarz Kazanowa, Włoch, nie znał kosy widocznie i chcąc ją malować, musiał kogoś prosić, żeby mu pokazał jak kosa wygląda, a ten ktoś pokazał mu kosę, używaną do rznięcia sieczki na małych ręcznych sieczkarniach i dla tego też namalował na swym obrazie niewłaściwie kosy. W kraju naszym jednak do koszenia łąk używa się zupełnie takich samych kos jak w Szwajcaryi. Podczas wojny kosa taka odprostowywa się tylko, a wtedy w ręku dzielnych ludzi stanowiła broń straszliwą, której skutków doświadczyli nieraz nieprzyjaciele na nasz kraj napadający.

Włościanie szwajcarscy są grzeczni, spotkawszy kogoś choć nieznajomego, witają go i lubią wdawać się w rozmowę. Nieraz pytali się mię skąd jestem, a gdy im powiedziałem że z Polski, pytali znowu: a dalekoż to od nas? — Trzy dni drogi, jadąc koleją żelazną. — O! to daleko — mówili.

Domy mają bardzo porządne, wewnątrz czyste. Wychodki przy każdym domu, tak jak u nas w Limanowskiem i w Nowotargskiem. Gnojówka jak najstaranniej utrzymywana, ani kropla gnojówki z nich nie ginie, ani też woda do nich z dachów i z podwórza po deszczach nie wpływa. — Pytali mię się nieraz: Czy polscy włościanie pracowici, czy dobrze gospodarują, czy się z nawozami dobrze umieją obchodzić? — Chwaliłem naturalnie naszych braci i nie chciałem tego powiedzieć, że najczęściej niedbale z gnojem się obchodzą. Szwajcarscy gospodarze powiadają: kto się nie stara, żeby miał nawóz żyzny, nigdy się nie dorobi.

Przy domach tutejszych włościan wszędzie są sady, w kwiatach się też bardzo lubują i jeżeli jeden z nich zadobędzie sobie dla ozdoby jaki piękny kwiat lub ładnie kwitnący krzew lub drzewo, zaraz i inni się starają, aby mieć podobne. Widziałem na przykład po wsiach drogi w niektórych miejscach powysadzane morwami lub kasztanami czerwono kwitnącemi. Właśnie teraz te drzewa prześlicznie kwitną. Kasztany czerwono kwitnące wytrzymują w gruncie nasze zimy, widziałem je bowiem w ogrodach w Warszawie. Spotykałem tutaj nieraz tak zwane tulipanowce, czyli tulipanowe drzewa. To bardzo duże i piękne drzewa z Ameryki pierwiastkowo pochodzące. Liść posiadają piękny, a dopiero około 30 lat mające poczynają wydawać kwiat duży do tulipanów podobny, koloru liliowego. Tulipanowce wytrzymują w gruncie nasze zimy, zwłaszcza gdy od północy są osłonięte innemi drzewami. Widziałem je rosnące w Kongresówce, a w Galicyi tylko raz takie drzewo spotkałem w ogrodzie w Przeworsku. Najpiękniejsze zaś i największe w całej Polsce są drzewa tulipanowe w Kórniku w Poznańskiem.

Zygmunt Gawarecki.

Sprawy krajowe.

Sankcyę cesarską otrzymały uchwały sejmowe, dozwalające pobierać wyższe dodatki do podatków bezpośrednich gminom: Będziszyn, Wola krocowa, Felizienthal, Puków, Kielanowice, Nowodworzè i Rudka.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Dębów, w powiecie łańcuckim na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Kmisya graniczna. Niebawem znów rozpoczną się w Krakowie posiedzenia komisyi pogranicznej rosyjsko-austryackiej. Długotrwała zima i wiosenne roztopy uniemożliwiły obejście granicy. Wytknięcie i oznaczenie nowej linii, jak zapewnia „Gazeta Kielecka," wymagać będzie około dwóch miesięcy czasu.

Roboty wiosenne. Niezależnie od naprawy wałów, uszkodzonych w ostatniej powodzi, prowadzone będą w czasie przednowku inne znaczniejsze budowle wodne na Wiśle, które biednej ludności dostarczą zarobku. Świeżo zatwierdzone zostały przez ministerstwo plany i kosztorysy takich robót na Wiśle pod Płaszowem, Przylaskiem i Niepołomicami kosztem 25.453 zł., a koło przekopu pod Wolą Przemykowską kosztem 5.050 zł.

Do rady powiatowej kolbuszowskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin miejskich, wybrany został pan Józef Homolacs, naczelnik sądu powiatowego, oraz pan Bolesław Chodziński, kierownik szkoły ludowej w Sokołowie.

Do rady powiatowej w Mościskach zostali z kuryi mniejszych posiadłości wybrani: ks. Białogłowski, rz. k. proboszcz tamtejszy i p. Leopold Masiuk, dyrektor miejskiego, bardzo pożytecznie dla włościan działającego, Towarzystwa zaliczkowego.

Do rady powiatowej cieszanowskiej, przy wyborze uzupełniającym jednego członka z grupy gmin wiejskich, wybrany został gospodarz Panko Onyszczak z Borowej góry.

Urząd pocztowy na dworcu kolejowym w miejscowości Rytro, pow. Nowy Sącz, którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, jak również przekazów pieniężnych i powziątkowych, nieprzekraczających kwoty 300 zł., a przytem pełnić będzie funkcye pocztowej kasy oszczędności — otwarty zostanie dnia 1 czerwca. Urząd ten połączony będzie pociągami kolejowemi, kursującemi między Nowym Sączem a Orlo. — Do okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego należeć będą miejscowości: Rytro, Roztoka ryterska, Obłazy i Sucha struga.

Wsprawie otworzenia na nowo szkoły uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku oświadczyło ministerstwo rolnictwa, że ani w tym ani w przyszłym roku żadnego zasiłku ze skarbu państwa udzielić nie może, gotówem jest jednakże w dalszych latach stosownej udzielać subwencyj, jeżeli Wydział krajowy poczyni stosowne wyjaśnienia co do organizacyi nauki na tym kursie. W odpowiedzi podniósł Wydział krajowy, jak to już i w swem sprawozdaniu z roku 1885 uczynił, ważność i potrzebę takiego kursu ze względu na stosunki miejscowe. Według programu podanego przez Wydział krajowy, kurs ten trwałby 9 miesięcy, a rolnictwo nie byłoby traktowanem jako właściwy przedmiot fachowy, lecz raczej jako nauka podstawowa dla nauki uprawy lnu i konopi.

Tak więc oczekiwane już od lat 3 ponowne otwarcie szkoły gródeckiej może przyjść do skutku dopiero za dwa lata,

gdyż dopiero wtedy będzie mogło ministerstwo udzielić subwencyi ze skarbu państwa.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Warzywa strączkowe.

(Dokończenie).

Groch.

Lubi grunt pulchny, ciepły, i czysty, nie należy go też siać na świeżym nawozie, gdyż pędzi w łodygi i liście, a nie osadza strączków. W ogrodach uprawiają zwykle grochy cukrowe, są odmiany potrzebujące tyczek i karłowate nisko rosnące. Siać go należy jak najwcześniej w rządki 10—12 cali od siebie odległe, w rządkach zaś w sześciocalowych odstępach od siebie; dla grochu tycznego trzeba dawać rządki na 16 cali odległe. Ziarno przykrywa się na 3 cale głęboko.

Nasienie powinno być zdrowe, nie robaczywe, moczy się go 24 godzin przed siewem. Rzędy należy czysto opielać, a gdy groch podrośnie na 6 cali, skopać. Na tem samem miejscu może być groch siany dopiero w lat kilka, gdyżby się nie udał.

Bób.

Udaje się na gruncie ciężkim, gliniastym; wymaga wczesnego siewu. Bobu jest kilka odmian, jedna z nich ma duże ziarna, a druga o drobniejszem ziarnie, czyli tak zwany bobik, albo też koński bób, gdyż używa się przeważnie do karmienia koni. Uprawa jego jest taka sama, jak grochu. Nasienie zachowuje przez 3 lata zdolność kiełkowania. Ziarno bobu jest bardzo pożywne i używa się na pokarm tak zielony jakoteż i dojrzały. W czasie kwitnienia daje pszczołom dobry pożytek.

Fasola.

Fasola wymaga gruntu lżejszego, nieco wilgotnego; na bardzo piaszczystych gruntach nie udaje się jednak dobrze. Świeżego nawożenia nie znosi. Fasoli rozróżniamy dwie główne odmiany: tyczną i pieszą. Siać ją trzeba nieco później, gdyż łatwo przemarza, najlepszy siew jest w maju; dobrze jest uprawiać ją rzędowo, w odstępach 12 cali), tak jak groch; wymaga też takiego samego pielęgnowania. Grzędy kartoflowe można brzegami obsadzać fasolą karłową. Fasola biała wytrzymalszą jest na zimno, jak kolorowa. Turecka fasola, zwana „Jasiek", późno dojrzewa. Fasola szparagowa daje dobrą i pożywną jarzynę, gotuje się w strączkach, które są miękkie i smaczne. Fasola drobna, „perłowa", dobra jest do gotowania. Jeżeli kilka odmian fasoli się zasiewa, to każdą z nich trzeba siać w pewnej odległości od drugiej, gdyż pyłek kwiatowy różnych odmian fasoli miesza się w czasie kwitnienia i wyradzają się mięszańce.

W strączkach przechowana fasola, wschodzi do czterech lat, ziarno wyłuszczone zachowuje siłę kiełkowania dwa lata.

Obgryzanie żłobów przez bydło. Podług prof. Dammanna, ten nałóg ma przyczynę w niedostatecznej ilości soli w zadawanej bydłu paszy; w takim razie zaradzić złemu bardzo łatwo, przez dodatek soli. Albo też nałóg powstaje wskutek żołądka i kiszek, spowodowanego przez paszę trudno strawną i zadawaną w wielkiej objętości, lub też przez źle przyrządzoną, tudzież zbytecznie kwaśną paszę. Nieczyste żłoby, z których nieuprzątnięto resztek niedojedzonej paszy, tak, że te ulegają fermentacyi i rozkładowi, a potem ze świeżą paszą zostaną spożyte, mogą również być przyczyną kataru żołądka. Zaradzić temu można przez zmianę paszy, czyste utrzymanie żłobów i zadawanie soli w zwiększonej ilości z dodatkiem gorzkich przypraw.

Pognój wierzchni dla warzyw, jak dla sałaty marchwi i wszystkich roślin kapuścianych, okazał się, zdaniem jednej z gazet niemieckich gospodarczych, bardzo skutecznym, gdyż warzywa te lubią ziemię wilgotną, co uzyskuje się za pomocą przykrycia jej gnojem bydlęcym, nieco mierzwiastym. Stosownem to jest szczególnie na glebie lżejszej, nie wyklucza jednak należytego zasilenia ziemi wewnątrz, przez poprzednie przekopanie lub przeoranie nawozu.

Zużycie kości na karmę dla drobiu. Pismo niemieckie „Landwirth" doradza, by wszystkie delikatniejsze kostki, zostające w kuchni, jak również odpadki mięsne tłuc na ciasto i karmić niem kury, którym żywność ta jest bardzo pożyteczną, tak pod względem należytego odżywiania się, jak niosności i wytwarzania mocnej skorupy jaj. Uważać tylko należy, by w cieście tem nie pozostawały drobne i ostre kawałki kości, któreby mogły kaleczyć gardło i wole. Karmione w ten sposób kury oduczają się wyskubywania pierza i zjadania jaj.

ZE ŚWIATA

W Wiedniu Rada państwa uchwaliła większością głosów ustawę spirytusową w dniu 5 czerwca i została do jesieni odroczoną. Tak tedy będziemy od października płacić znacznie więcej za wódkę, przynajmniej 1 centa na kieliszku drożej. Właściciele gorzelni gospodarskich otrzymują o 10 ct. od litra opłaty niższe, od gorzelni tak zwanych fabrycznych, a właściciele propinacyi po jednym milionie złr. rocznie aż do r. 1910. Pomimo wielkiego uporu ze strony Niemców i kilku posłów polskich, Rząd znalazł większość w Izbie. **W Kole** polskiem, gdy przed obradami w Izbie odbywały się narady, poseł włościański Orzechowski upominał się za konsumentami, że oni wszystko płacić mają, bo wódkę piją, a właściciele propinacyi otrzymują za straty wynagrodzenie, ale głos jego nie znalazł poparcia. Obiecano mu, że Rząd zniży opłatę taksy od spadków włościańskich, które nie wynoszą 500 złr., ale Izba już nie miała czasu zajmować się teraz tą sprawą i odłożono ją do jesieni.

Z powodu tej sprawy spirytusowej, poseł z miasta Lwowa Lewakowski, złożył swój mandat i nie był przy głosowaniu. Również książę Czartoryski, pp. Czajkowscy, Bartoszewski i Niemczynowski nie głosowali, ale wyszli z sali. Przyjaciele posła Lewakowskiego dawali ucztę dla niego, na której był poseł Orzechowski. Użalał się on, że w Kole polskiem nie znajduje on ani włościanie życzliwości, że miał przykre zajście z jednym

z posłów, i że jak wróci do domu zwoła swoich wyborców, którym całą sprawę opowie.

Delegacye wspólne zbiorą się dnia 9 czerwca w Peszcie. Rząd wymaga 47 milionów na dalsze uzbrojenia, chociaż jak zapewniają gazety, w tym roku wojny już nie będzie.

W Niemczech polepszenie zdrowia cesarza obudziły nadzieję, że może wyzdrowieć. Rzeczywiście ma on się lepiej, i coraz więcej zaczyna w rządach swoją wolę okazywać. Ministrowie jego z tego powodu są niezadowolnieni i dlatego spodziewają się tam zmiany rządów.

Ks. Bismark chce znowu podnieść znacznie cło od zboża sprowadzanego z Rossyi, ale żąda, żeby i Austrya toż samo zrobiła. Toczą się tedy układy, co dla nas wyjdzie na dobre, bo mogą się ceny zboża podnieść, jeżeli będzie wstrzymany przywóz z Rossyi.

We Francyi jakoś jenerał Boulanger traci na swej wziętości. Wystąpił on w parlamencie z wielką mową, zarzucając rządowi dzisiejszemu, że jest do niczego, i żądając zmiany konstytucyi, ale nie znalazł tam większości.

Z Rosyi ciągle nadchodzą wiadomości o zbrojeniu się, i tak do „Neue Fr. Presse" donoszą z Warszawy, że rząd werbuje tam młodych ludzi jako majtków i wysyła do Odessy. Do tego samego dziennika telegrafują z Brodów, że w okolicach nadgranicznych chłopi otrzymali nakaz przygotowywania i dostarczania dla zarządów wojskowych sucharów. Właściciele ziemscy otrzymać mieli zawezwanie, by donieśli władzom o tem, ile mają zboża w zapasie. W Równie rozpisano znowu dostawę znacznej ilości materyałów budulcowych dla budowli fortecznych. Prywatny przewóz towarów w Rosyi ma być nadzwyczaj utrudniony z powodu braku wagonów, których największa część jest w użyciu rządu.

„Pol. Corr." donosi z Warszawy, że naczelnicy stacyi linii Równo-Wilno otrzymali rozkaz nieprzyjmowania większych transportów frachtowych od dnia 1. (13) czerwca, gdyż łatwo jest możebnem, że istniejące wozy potrzebne będą na transport wojska.

Z Rzymu telegrafują, że włoski minister wojny żąda nadzwyczajnego kredytu na wypadek mobilizacyi 9 i pół miliona lirów, a to na prowiant, budowę twierdz i zakupno dział polowych.

Słowem, niby ty pokój, a wszędzie słychać szczęk broni, bo nawet Szwajcarya mały kraik w górach, uchwalił znaczny kredyt na uzbrojenia.

Nowiny z kraju.

Ks. arcybiskup Isakowicz przybędzie 9 bm. pociągiem pospiesznym ze Lwowa do Stanisławowa, gdzie zabawi przez niedzielę, poczem uda się na wizytacyę kanoniczną do Kut i Śniatyna. Z wizytacyą ks. arcybiskupa w Stanisławowie połączona jest sprawa restauracyi tamtejszego kościoła ormiańskiego.

Zakon OO. Bernardynów w Galicyi, poniósł w tych dniach stratę przez śmierć O. Marcelego Korzeniowskiego, kustosza prowincyi i gwardyana konwentu tarnowskiego.

Ks. Antoni Wieroński, proboszcz łapczycki, dziekan dekanatu bocheńskiego, zmarł w 48 r. życia, a 22 kapłaństwa.

Towarzystwo pedagogiczne odbędzie walny zjazd tegoroczny w Rzeszowie dnia 16 i 17 lipca.

Towarzystwo rolnicze krakowskie na ostatniem posiedzeniu zajęło się sprawozdaniem dr. Hermana Czecza, rzetelnego opiekuna ludu w sprawie popierania rozwoju Kółek rolniczych przez Komitet. Wykazywał on pomyślny rozwój Kółek, których Galicya zachodnia liczy już 212, i dobry wpływ ich rozwoju tak na ulepszenie trybu gospodarowania wiejskiego, jak i na społeczne stosunki szczególniej tam, gdzie się dobre kierowanie ich z góry objawia, a w nadgranicznych powiatach, gdzie się między właścicielami dużo Niemców znajduje, nawet i na ukrzepienie ludu pod względem narodowym.

Po krótkiej dyskusyi przyjęło Zgromadzenie wniosek, uznający ważność Kółek rolniczych tak pod materyalnym, jak i społecznym względem, tam gdzie obywatele mają czas i dobrą wolę do zajmowania ich kierownictwem i wzywający tak komitet, jak i Towarzystwa okręgowe do wytrwałego działania w kierunku zdrowego rozwoju Kółek rolniczych.

Przyznajemy się, że nie rozumiemy tej uchwały. Jeżeli niemieccy właściciele majątków, nie dbają o rozwój Kółek rolniczych i im przeszkadzają, to jakże tam może Kółko istnieć, kiedy uchwała zaleca rozwój Kółek tylko tam, gdzie właściciele większych obszarów mają czas i dobrą wolę zajmowania się ich kierownictwem. Niemcy i żydzi właściciele, naturalnie, że Kółek nie chcą, któż tedy ma je popierać? A zresztą tam gdzie właściciele folwarków nie mogą, albo nie chcą się zająć Kółkami, to już tam Kółka ma nie być? Jakoś to dziwnie wygląda ta uchwała, boć przecie są po wsiach i księża godni zdaje się pełnego zaufania i nauczyciele gorliwi i wójci oświeceni, którzy mogą się zająć Kółkami tam, gdzie dwór nie może. Towarzystwo rolnicze krakowskie dotąd wcale się nie zajmowało Kółkami, a dzięki Bogu jest ich tam 212 i jakoś się rozwijają, sądzimy przeto, że mimo podobnej uchwały pójdą one dalej.

Wypadki na prowincyi. Dnia 28 zm. po południu Antoni Malarczyn z Korczyna, płynąc spławem na rzece Stryju, został przypadkiem ugodzony zbłąkaną kulą ze strzelnicy wojskowej, nad tą rzeką w mieście Stryju położonej. Rana Malarczyna, jakkolwiek ciężka, zdaniem lekarzy może być wyleczoną. Miejscowy zarząd gminny zwrócił natychmiast po tym wypadku uwagę odnośnej komendy wojskowej, na niewłaściwe umieszczenie strzelnicy.

W Stebniku, pow. dolińskiego, leśniczy Aleksander Kuszelewski w przystępie szału spowodowanego długotrwał nieuleczalną chorobą, zastrzelił swoją żonę, czteroletniego synka, a w końcu i siebie.

W Starym Kossowie zmarł nagle 85-letni starzec Ołeksa Lasytczuk, jak stwierdzono, wskutek popełnionego na nim gwałtu. Jako poszlakowany o tę zbrodnię uwięziony został wnuk zabitego.

Pożar w Toniach. We środę dnia 30 maja o godzinie $3^3/_4$ po południu wybuchł w Toniach pod Krakowem pożar, który szerząc się z niesłychaną gwałtownością, obrócił połowę wsi w perzynę. Przyczyną pożaru było trzechletnie dziecko, które pozostawione bez dozoru, bawiąc się zapałkami, zapuściło ogień w szopie.

Żydzi polscy dla Kazimierza Wielkiego. Przed sześciu laty powstała między izraelitami w Krakowie nader chwalebna myśl postawienia temu wielkiemu królowi chłopów i życzliwemu żydom — pomnika, wyłącznie ze składek między żydami zebranych. Obecnie r. m. dr. Propper porozumiał się w tej sprawie z znanym rzeźbiarzem p. Stanisławem Lewandowskim, który ma wykonać model. Pomnik, którego podstawa ma być z granitu, figura zaś główna z bronzu, kosztować ma 5.000 zł. Rzeźbiarz ofiaruje bezinteresownie swoją pracę.

Użycie broni przez straż skarbową. Oddział straży skarbowej w Kuryłówce powiecie rzeczowskim, złożony ze starszego strażnika skarbowego Jana Tappera, tudzież strażników Feliksa Dużaka i Andrzeja Magórskiego, odbywał dnia 22 z. m. zwykłą nocną służbę na granicy rossyjskiej. Z brzaskiem dnia usłyszała straż tętent koni i wkrótce ujrzała 4 jeźdźców, którzy pędząc cwałem, mieli każden po parze koni. Straż skarbowa zastąpiła im drogę i zawołała w przepisanej formie: „Stój, straż skarbowa", lecz przemytnicy nie zważając na trzykrotne zawezwanie, ratowali się ucieczką. Wtedy

straż skarbowa użyła broni palnej, premytnicy jednak mimo to umknęli. Przedsięwzięte natychmiastowe poszukiwania za zbiegłymi, wykazały, iż przemytnicy przybyli z końmi do pogranicznej wioski Ożany, i tu się dowiedziano, iż został ranny izraelita Chaim Fledel, któremu kula udo nogi przeszyła. Fledel podjął się tej wyprawy z osławionym przemytnikiem koni Herschem Schöpsem, oraz z dwoma innymi przemytnikami z Birczy w Król. polskiem. Rannego Chaima Fledla zawieziono do pobliskiego miasta Leżajska, gdzie pielęgnowany jest u krewnych.

Konie przemycone znaleziono w Sieniawie, które to miasteczko mając co tydzień jarmarki, a będąc otoczone od granicy lasami, i nie mające oddziału straży skarbowej, nader sprzyja przemytniczym operacyom.

Katedra na Wawelu w Krakowie zbogaconą została antepedium do wielkiego ołtarza, które stanowi 5 metrów długa i 1 metr wysoka, srebrna płyta, na której wykuty jest obraz Matejki „Zwycięztwo Sobieskiego pod Wiedniem“, który to obraz, jak wiadomo, Matejko podarował Leonowi XIII. Antepedium to przez 5 lat robił z polecenia ofiarodawcy hr. Artura Potockiego, cyzeler p. Józef Hakowski.

Gdzie jest rozum? Unia Tarnowska pisze: Powiadają, że panowie ubożą kraj sprowadzając z zagranicy wyroby, których tu dostać można. Tymczasem i włościanie nie lepiej robią, bo ufając zupełnie nieznanym agentom, sprowadzają z Wiednia maszyny do szycia, młocarnie, sieczkarnie i t. p. Oto znaczna liczba Strusininiaków dała się namówić jakiemuś wędrownemu ajentowi do zamówienia u niego kilkunastu maszyn z Wiednia, płacąc zaraz ⅓ część ceny kupna. Maszyny, choć liche a drogie, nadeszły, ale gdyby ajent z pieniądzmi był przepadł, niktby nawet nie wiedział, komu dał pieniądze. Kupujący biorąc maszyny na raty, podpisali zarazem kontrakty niemieckie niewiedząc nawet co w nich stoi, ani że kontrakty te podpadają zaskarżeniu w Wiedniu. W razie procesu, o który nie trudno przy najmniejszym uchybieniu terminu raty, zapłacą sumy bajońskie tytułem kosztów. Także w okolicznych wsiach miał ajent dużo takich zamówień nazbierać.

Przestrzegamy więc przynajmniej tych, którzy jeszcze w sidła ajenta nie wpadli. Chodzi tu nietylko o ich dobro, by za drogie pieniądze nie kupowali kota w worku i sami nie pchali się w ręce nieznanych ajentów, którzy już niejednego człowieka w naszym kraju wykierowali, ale i o dobro kraju, byśmy ciężko zapracowanym groszem obcych nie tuczyli. Potrzebuje kto maszyny rolniczej, ma skład takowych w Tarnowie u Chylewkiego i Czerbaka, w Grybowie u Delawala, w Krakowie u Zieleniewskiego i Peterseima, u Orlewicza we Lwowie i innych, może maszynę oglądnąć i zbadać, czy mu przydatna, a w każdym razie wie, u kogo kupuje. Dostanie wyrobów krajowych mocnych i tanich także na ratalną spłatę, podczas kiedy ajent lichy wyrób, którego na miescu sprzedać nie może, wpycha tu ludziom za drogie pieniądze, bo przecież z tych pieniędzy musi opłacić swą podróż z Wiednia, swój zysk i zysk fabrykanta. Nie wyrzucajcie więc pieniędzy obcym!

Zastrzelenie więźnia przez posterunek wojskowy. Niezwykły wypadek zdarzył się we Lwowie w więzieniu śledczem przy ulicy Batorego. Pozostający w więzieniu śledczem Michał Kruk, niebezpieczny złodziej kieszonkowy, kikadziesiąt razy już karany, usiadł na oknie w celi. Żołnierz 80 pp., stojący tamże na posterunku, wezwał Kruka, aby natychmiast zlazł z okna, czemu więzień stanowczo się sprzeciwił, a nawet poczęstował żołnierza rozmaitemi nader drastycznej natury epitetami, a nadto napluł mu w twarz. Żołnierz oburzony tem dał ognia, a strzał był tak celny, iż Kruk natychmiast wyzionął ducha. Kula karabinowa przeszyła mu brzuch. Kruk liczył lat 16.

Rozmaitości.

Ofiarność włościanina. W bardzo malowniczej miejscowości obok Żółkwi, moruje proboszcz ks. Józef Budzynowski cerkiew. Budowę tę rozpoczął proboszcz z maleńkim funduszem, gdyż po dzień dzisiejszy pertraktacyi konkurencyjnej starostwo nieprzeprowadziło. Z tego powodu większa część członków konkurencyjnych ani centa jeszcze na budowę nie złożyła. Dnia 26 maja wypłacił proboszcz ostatni zapas budowniczemu i oświadczył mu równocześnie, by roboty powstrzymał, gdyż nadal zostaje bez centa na budowę. Mury świątyni wyprowadzono w dniu wymienionym do połowy wysokości. Budowniczy przedstawiał, że mury będą się psuły, materyały nagromadzone zniszczeją. Wobec tego faktu zjawił się dnia 27. u proboszcza gospodarz młody, Michał Marcin i wręczył mu 650 zł. na dalszą budowę, zapewniając, że co na niego przypadnie w drodze konkurencyjnej oprocz tego zapłaci.

Propinacya w Kabarowcach. Pewien włościanin z Kabarowiec (pow. zborowski) pisze do *Diła*, że w tej gminie za wpływem naczelnika gminy Krawczyszyna i ks. E. Celewicza wstrzemięźliwość od wódki tak się rozwinęła, że zyd arendarz za całe święta sprzedał tylko litr octu i ustąpił z propinacyi, a dziedzic musiał mu zwrócić kaucję. Propinacya, która dawniej niosła 1.200 zł. rocznie, niesie obecnie zaledwie 200 zł.

Jestto najlepsza satysfakcya włościan wobec uchwalonej teraz ustawy o znacznem podniesieniu opłat od wyrobu spirytusu.

Wydawca odpowiedzialny i Redaktor ALBERT WILCZYŃSKI.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.